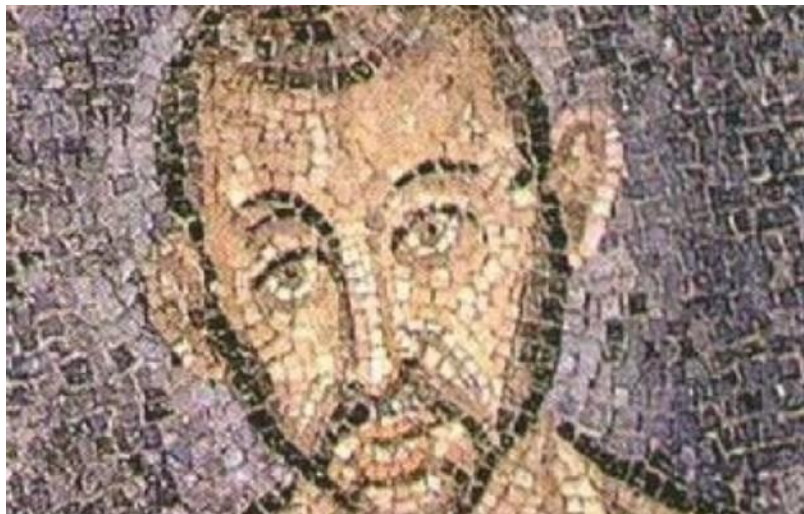


Św. Ambroży: nie być beużytecznym głosicielem

Dobra mowa jest jak plaster miodu. (św. Ambroży, aforyzm uznawany za jego atrybut)



Mozaika z kościoła p.w.św. Ambrożego w Mediolanie; może być to autentyczny portret, wykonany za jego życia

Św. biskup Ambroży — o którym będę dzisiaj mówić — zmarł w Mediolanie w nocy z 3 na 4 kwietnia 397 r. Świtał poranek Wielkiej Soboty. Poprzedniego dnia około piątej po południu zaczął się modlić, leżąc w łóżku z rozkrzyżowanymi ramionami i tak uczestniczył w uroczystym *Triduum* paschalnym, w śmierci i zmartwychwstaniu Pana. «Widzieliśmy, jak poruszały się jego wargi — potwierdza wierny diakon Paulin, który na prośbę Augustyna napisał jego żywot (*Vita Ambrosii*) — ale nie słyszeliśmy jego głosu». W pewnym momencie wydało się, że jego stan gwałtownie się pogorszył. Honorata, biskupa Vercelli, który opiekował się wówczas Ambrożym i spał piętro

wyżej, obudził głos, który powtarzał: «Wstawaj szybko! Ambroży umiera...» Honorat zszedł pośpiesznie — pisze dalej Paulin — «i podał świętemu Ciało Pańskie. Zaledwie Ambroży je przyjął i spożył, oddał ducha, zabierając ze sobą dobry wiatyk. I tak jego dusza, pokrzepiona mocą tego pokarmu, przebywa teraz wśród aniołów» (*Vita Ambrosii*, 47). W ów Wielki Piątek 397 r. rozwarte ramiona umierającego Ambrożego wyrażały jego mistyczne uczestnictwo w śmierci i zmartwychwstaniu Pana. Taka była jego ostatnia katecheza: gdy zamilkł, przemawiało jeszcze świadectwo jego życia.

Ambroży nie był stary, kiedy umierał. Nie miał nawet sześćdziesięciu lat, bo urodził się ok. 340 r., w Trewirze, gdzie jego ojciec był prefektem Galii. Była to rodzina chrześcijańska. Po śmierci ojca, gdy był jeszcze małym chłopcem, mama zawiozła go do Rzymu i skierowała na drogę kariery urzędniczej, zapewniając mu gruntowne wykształcenie w zakresie retoryki i prawa. Ok. 370 r. został wysłany do Mediolanu, skąd zarządzał prowincjami Emilii oraz Ligurii. Trwała tam walka między wyznawcami prawdziwej wiary a arianami, która przybrała na sile po śmierci ariańskiego biskupa Auksencjusza. Ambroży starał się pogodzić rozpalone umysły obu walczących stron. Autorytet jego urósł tak dalece, że chociaż był zwykłym katechumenem, został okrzyknięty przez lud biskupem Mediolanu.

Do tego momentu Ambroży był najwyższym rangą urzędnikiem cesarstwa w północnych Włoszech. Nowy biskup, bardzo wykształcony, ale nie znający Pisma Świętego, zaczął je gorliwie studiować. Poznawać i komentować Biblię nauczył się na podstawie dzieł Orygenesza, niekwestionowanego mistrza «szkoły aleksandryjskiej». Ambroży rozpowszechnił w środowisku łacińskim medytację Pisma Świętego na wzór Orygenesza, wprowadzając na Zachodzie praktykę *lectio divina*. Metodę *lectio* stosował Ambroży w całym swym przepowiadaniu i we wszystkich pismach, które zrodziło właśnie modlitewne słuchanie słowa Bożego. Słynny wstęp jednej z ambrożyjskich katechez dobrze ukazuje, w jaki sposób święty biskup odnosił Stary Testament do życia chrześcijańskiego: «Kiedy czytaliśmy historie patriarchów oraz maksymy z Księgi Przysłów, zajmowaliśmy się codziennie moralnością — mówi biskup Mediolanu do swoich katechumenów i neofitów — abyście uformowani przez nie i czerpiąc z nich naukę, przyzwyczajali się iść drogą Ojców i posłuszeństwa Bożym przykazaniom» (*De mysteriis*, 1, 1). Innymi słowy, zdaniem biskupa, neofici i katechumeni, nauczeni żyć dobrze, mogą uważać się za przygotowanych do wielkich tajemnic Chrystusa. Nauczanie Ambrożego — stanowiące zasadniczą część jego ogromnej spuścizny literackiej — zaczyna się od lektury świętych Ksiąg («Patriarchów», czyli ksiąg historycznych, oraz «Przysłów», to znaczy ksiąg mądrościowych), by ukazać, jak żyć zgodnie z Bożym Objawieniem.

Jest rzeczą oczywistą, że osobiste świadectwo kaznodziei oraz stopień przykładowości życia wspólnoty chrześcijańskiej decydują o skuteczności przepowiadania. W sposób wymowny świadczy o tym pewien fragment z *Wyznań* św.

Augustyna. Przybył on do Mediolanu jako profesor retoryki. Był sceptykiem, niechrześcijaninem. Szukał prawdy chrześcijańskiej, ale w rzeczywistości nie mógł jej znaleźć. Tym, co poruszyło serce młodego afrykańskiego retora, nastawionego sceptycznie i zrozpaczonego, i w końcu skłoniło go do nawrócenia, nie były piękne (choć przez niego cenione) homilie Ambrożego. Dokonało tego świadectwo biskupa i Kościoła mediolańskiego, modlącego się i śpiewającego, zjednoczonego jak jedno ciało. Był to Kościół zdolny oprzeć się apodyktycznemu cesarzowi i jego matce, którzy w pierwszych dniach 386 r. na nowo próbowali zarekwirować dla potrzeb ceremonii ariańskich budynek sakralny. W budynku, który miał być zajęty — opowiada Augustyn — czuwał pobożny lud, «gotowy umrzeć razem ze swoim biskupem». To świadectwo pochodzące z *Wyznań* jest cenne, ponieważ sygnalizuje, że coś się poruszyło w sercu Augustyna, który mówi dalej: «Chociaż mnie jeszcze wtedy nie rozgrzewał żar Ducha Twego, udzielał się niepokój i podniecenie miasta» (*Wyznania*, 9, 7; tłum. Z. Kubiak, Kraków 2000, s. 241).

Życie i przykład biskupa Ambrożego nauczyły Augustyna wierzyć i przepowiadać słowo Boże. Możemy przypomnieć słynne kazanie Afrykańczyka, które zasłużyło na to, aby je przytoczono wiele wieków później w soborowej Konstytucji Dei verbum: «Jest przeto rzeczą konieczną — zachęca Dei verbum (n. 25) — aby wszyscy duchowni, zwłaszcza kapłani Chrystusowi i inni, którzy jako diakoni lub katechiści zgodnie z otrzymaną misją zajmują się posługą słowa, pozostawali w zażyłości z Pismem Świętym przez pilne czytanie duchowe oraz staranne studium, aby nikt z nich nie stał się — i tu cytowane są słowa Augustyna — 'bezużytecznym głosicielem słowa Bożego na zewnątrz, wewnątrz nie będąc jego słuchaczem'». Właśnie od Ambrożego nauczył się tego «bycia słuchaczem wewnątrz», pilnego czytania Pisma Świętego z nastawieniem modlitewnym, by rzeczywiście przyjąć w swoim sercu i przyswoić sobie słowo Boże.

Drodzy bracia i siostry, chciałbym wam jeszcze zaproponować swoistą «ikonę patrystyczną», która — interpretowana w świetle tego, co powiedzieliśmy — dobrze ukazuje «sedno» doktryny ambrożyjskiej. W szóstej księdze *Wyznań* Augustyn opowiada o swoim spotkaniu z Ambrozym, spotkaniu niewątpliwie istotnym dla dziejów Kościoła. Píše on, że gdy udawał się do biskupa Mediolanu, zawsze był on dosłownie otoczony ciżbą ludzi, którzy do niego przychodzili ze swoimi sprawami i którym służył pomocą. Zawsze stała tam długa kolejka pragnących porozmawiać z Ambrozym, by doznać pociechy i nabrać nadziei. Kiedy Ambrożego nie było z nimi, z ludźmi (a trwało to krótko), albo krzepił ciało niezbędnym pokarmem, albo umysł lekturą. W tym miejscu Augustyn wyraża zdziwienie, Ambroży bowiem czytał Pismo Święte z zamkniętymi ustami, jedynie oczami (por. *Wyznania*, 6, 3). W pierwszych bowiem wiekach chrześcijaństwa lektura była ściśle związana z głoszeniem słowa, a czytanie na głos ułatwiało zrozumienie również temu, kto czytał. Fakt, że Ambroży przebiegał całe strony jedynie wzrokiem, jest dla podziwiającego go Augustyna znakiem szczególnej umiejętności czytania i głębokiej znajomości Pisma Świętego. Otóż, w tym «cichym czytaniu», w którym serce stara się zrozumieć słowo Boże — to właśnie jest «ikoną», o której mówimy — możemy dostrzec metodę katechezy ambrożyjskiej: samo Pismo Święte, głęboko przyjęte, podsuwa treści do przepowiadania, aby doprowadzić do nawrócenia serc.

Tak więc, zgodnie z nauczaniem Ambrożego i Augustyna, katecheza jest nieodłączna od świadectwa życia. Do katechety może odnosić się również to, co napisałem we *Wprowadzeniu do chrześcijaństwa* na temat teologa. Kto wychowuje do wiary, nie może wystawiać się na ryzyko, że będzie przypominał swego rodzaju kłowna, który z racji wykonywanego zawodu odgrywa swoją rolę. Powinien raczej — by posłużyć się jednym z ulubionych obrazów Orygenesesa, pisarza szczególnie cenionego przez Ambrożego — być niczym umiłowany uczeń, który położył głowę na sercu Mistrza i w ten sposób nauczył się myśleć, mówić i działać. Ostatecznie prawdziwym uczniem jest ten, kto głosi Ewangelię najbardziej wiarygodnie i skutecznie.

Podobnie jak apostoł Jan, biskup Ambroży — który zawsze powtarzał: *Omnia Christus est nobis!*, «Chrystus jest dla nas wszystkim!» — pozostaje autentycznym świadkiem Pana. Jego też słowami, pełnymi miłości do Jezusa, kończymy naszą katechezę: «Omnia Christus est nobis! Jeśli chcesz uleczyć ranę, On jest lekarzem; jeśli cię trawi gorączka, On jest chłodną wodą; jeśli jesteś przygnieciony nieprawością, On jest sprawiedliwością; jeśli potrzebujesz pomocy, On jest mocą; jeśli lękasz się śmierci, On jest życiem; jeśli pragniesz nieba, On jest drogą; jeśli otaczają cię ciemności, On jest światłem. (...) Skosztujcie i zobaczcie, jak dobry jest Pan: szczęśliwy człowiek, który pokłada w Nim nadzieję!» (*De virginitate*, 16, 99). Również my pokładajmy nadzieję w Chrystusie. A będziemy żyć w szczęściu i pokoju.